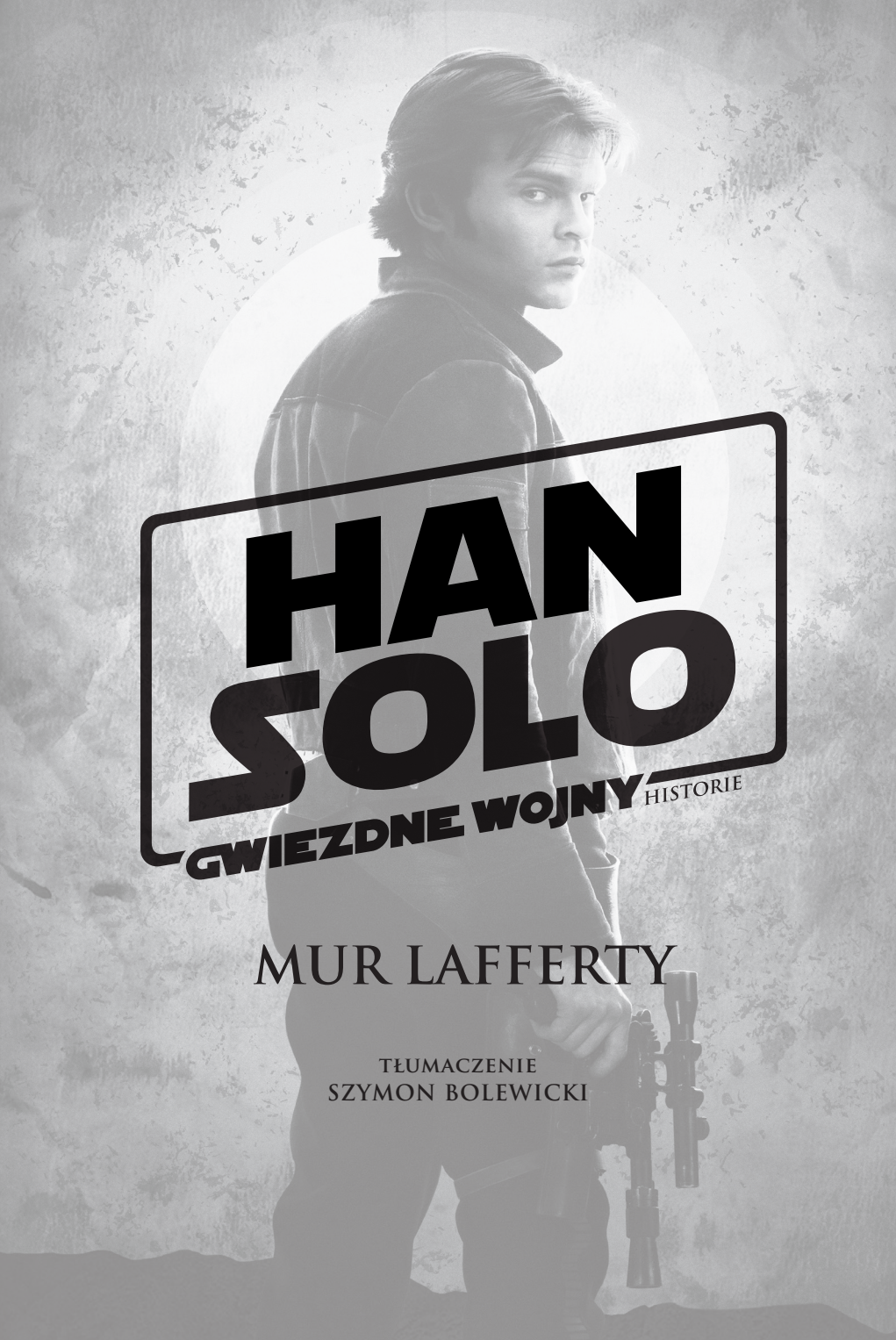




HAN SOLO

GWIEZDNE WOJNY HISTORIE

MUR LAFFERTY

TEUMACZENIE
SZYMON BOLEWICKI

Króluj bezprawie.
ZBRODNICZE SYNDYKATY toczą wojnę
o cenne towary – żywność, leki
i HIPERPALIWO.

Na stoczniowej planecie KORELIA
podła LADY PROXIMA zmusza dzieci ulicy
do drobnych przestępstw w zamian
za wikt i ochronę.

Pewien młody człowiek walczy
o przetrwanie w rynsztoku, lecz marzy
o lotach wśród gwiazd...

Dla Fiony

STAR WARS™

CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚWIATŁO JEDI

PRÓBA ODWAGI

W CIEMNOŚĆ



UPADEK JEDI

MROczne WIDMO. EPIZOD I

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu

Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu *Han Solo. Gwiezdne wojny – historie*)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRACONE GWIAZDY

REBELIANCI

THRAWN: SOJUSZE

THRAWN: ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

BATTLEFRONT II: ODDZIAŁ INFERNO

UCIECZKA SZMUGLERÓW: PRZYGODY HANA SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI: PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA

BATTLEFRONT: KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL: PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI



NOWA REPUBLIKA

KONIEC I POCZĄTEK

KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA

KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM

OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN

WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA

RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER. ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....



PROLOG

Han zebrał siły, jednak nie mógł już szybciej przebierać nogami.

Miał zamiar zjawiać się o czasie, ale akurat odbywała się partyjka sabaka. Niemal wszyscy szanowali dobrą partyjkę w karty, a przynajmniej szanowali, jeśli warto było z tobą zagrać.

Poza tym b y ł na czas, no jeżeli bycie spóźnionym o pół godziny można było uznać za bycie o czasie... Kto w ogóle liczył te trzydzieści minut, jeżeli w ciemnym zaułku spotykasz się z szemranym dilerem, o szarej godzinie poranka?

Na nieszczęście dla Hana, Kilmo, ten szemrany diler, już czekał. Najwyraźniej dla niego te trzydzieści minut miało ogromne znaczenie.

Han zatrzymał się tuż przed jego nosem, po tym, jak jego robocze buty poślizgnęły się na jakiejś przemysłowej mazi. Uśmiechnął się na powitanie. Miał nadzieję, że dzięki urokowi osobistemu zapunktuje u dilera.

– Hej, Kilmo, świetnie wyglądasz – powiedział, ledwie rozpoznając wysokiego chudzielca czającego się w półmroku. Za jego plecami poruszyło się kilka większych cieni. – Widzę, że przyprowadziłeś przyjaciół. Jak się macie?

Przyjaciół... Lady Proxima nic nie wspominała, że oprócz dilera zjawi się ktoś jeszcze.

– Spóźniłeś się – zagrzmiał Kilmo. Brzmiał na jeszcze wyższego, niż był. Han nigdy nie sądził, że ktoś może brzmieć jak osoba wysoka, jednak tak właśnie było z tym podejrzanym gościem. Kilmo wszedł z cienia w światło lampy, ujawniając twarz pokrytą bliznami po trądziku, ledwie widoczną zza przetłuszczonych blond włosów.

– Tylko troszeczkę – zgodził się uprzejmie Han. – Najważniejsze, że już jestem i mam to, czego potrzebujesz. – Puścił im oczko, mając nadzieję, że widzą, że nie stanowi zagrożenia.

Jeden z wysokich kształtów stojących za Kilmo wystąpił do przodu. Wyglądał jak Sabetue, chudy, kościsty, o skórze w kolorze rzadko spotykanej czystej bieli, wskazującej na to, że był bezpłciowy. Han nigdy wcześniej nie widział białego Sabetue'a. Pomyślał jednak, że nieważne, jaki kolor ma obcy, dobrze będzie mieć na oku jego pazury. Naprawdę nie chciał mieć do czynienia z pazurami na ich dłoniach i stopach. Naprawdę nigdy, przenigdy i w żadnym wypadku.

– Mniej gadania – powiedziało Sabetue – więcej pokazywania.

Han zanurzył rękę w prawej kieszeni, wyciągnął pięć metalowych fiolek i pokazał je Kilmowi.

– Najlepsze hiperpaliwo, jakie możesz kupić za kredyty – powiedział, a diler już zaczął wyciągać ochoczo rękę, kiedy Han zabrał swoją. – Oczywiście, jeśli zabrałeś pieniądze.

Sabetue musiało być mózgiem tej operacji. Podczas gdy oczy Kilma płonęły z chciwości, jego brzydka twarz zmarszczyła się, co dodało jej jeszcze co najmniej dwa stopnie brzydoty.

– Umówiliśmy się na siedem fiolek oczyszczonego coaxium.

Oczy Hana otworzyły się szeroko.

– Siedem? – Spojrzał na swoje dłonie i ostentacyjnie zaczął liczyć fiołki. – Trzy, cztery, pięć. Mógłbym przysiąc, że dała mi siedem.

Sabetue zrobiło kolejny krok do przodu, wyciągając pazury, a Han wykonał szybki krok do tyłu.

– Chwila, chwila. Dajcie mi rzucić okiem, czy ich gdzieś nie zapodziałem – powiedział, jedną rękę podnosząc w geście próby zatrzymania zbliżających się gangsterów, a drugą ściskając coaxium.

Zaczął starannie grzebać w jednej kieszeni spodni, potem drugiej. Na końcu niezdarnie poklepywał się już po całym ciele, podczas gdy prawa ręka mocno trzymała skarb, którego tak bardzo pragnął Kilmo. Palce Hana otarły się o kolejną fiołkę. Wyciągnął ją, wzdychając z ulgą.

– Była w innej kieszeni! – zawołał triumfująco. – Proszę bardzo.

– To wciąż tylko sześć – powiedział Kilmo, który w końcu połapał się w próbie oszustwa. – Gdzie jest ostatnia?

– Cóż, jestem pewien, że Lady Proxima zaakceptuje mniejszą ilość pieniędzy za mniejszą liczbę fiolek – powiedział. – Mieliście zapłacić czterdzieści jeden tysięcy za siedem? Co powiecie na dwadzieścia tysięcy za sześć?

Wszyscy członkowie gangu ruszyli na niego niczym jedna istota. Han wycofał się, wymieniając kolejne propozycje.

– Osiemnaście? Szesnaście! Podajcie jakąś kwotę! Potrafię być rozsądny! O-o... – Cofając się, wpadł na coś, co nie było ścianą. Było prawie tak samo twarde, lecz o wiele bardziej wściekle.

Myślał, że Kilmo i jego towarzysze byli wielcy, ale byli niczym w porównaniu do tej osoby. Był to mężczyzna, jeszcze

jeden człowiek, ale największy, jakiego Han widział w życiu. Mimo, że spowijał go cień, Han wyczuwał mięśnie poruszające się pod jego skórą. Przypominały w dotyku skały, które zaraz miały runąć w lawinie. Ręce potężnego mężczyzny opadły mocno na ramiona Hana, tak że chłopak aż zachwiał się pod ich ciężarem.

– Jeszcze jeden przyjaciel? – zapytał, uśmiechając się niepewnie i patrząc do góry. Wtedy nagle został uderzony przez Kilmo.

Pierwszy cios wyładował prosto na jego lewym oku. Głowa poleciała mu do tyłu tak daleko, że aż zobaczył gwiazdy na pochmurnym niebie. Drugi cios okazał się dla niego o wiele szczęśliwszy. Było to uderzenie dwa w jednym, które odbiło się od jego nosa i trafiło w brzuch. Był to szczęśliwszy cios nie dlatego, że nie bolał – oczy wypełniły się łzami. Był to szczęśliwszy cios, ponieważ Han został popchnięty w tył ku wielkiemu mężczyźnie, który go trzymał.

Kilmo był niezwykle pomocny i nadał Hanowi dodatkowego impetu, który ten wykorzystał, wbijając łokcie w osobnika stojącego za nim. Zastanowił się też przez chwilę, czy nie odrzucić mu głowy do góry i nie złamać nosa, ale przeciwnik był na to zdecydowanie za wysoki. Zresztą Han był z kolei zbyt obolały i wciąż wygięty od siły uderzenia w żołądek. Na szczęście udało mu się trafić wysokiego mężczyznę tak mocno, by też mógł poczuć, jak to przyjemnie dostać w brzuch.

Tak jak Han miał nadzieję, mężczyzna zatoczył się do tyłu, gnąc się z bólu, i rozluźnił chwyt. Fiolki z coaxium wypadły mu z ręki i potoczyły się po ziemi. Chłopak zmusił się do ucieczki, wciąż skulony. Trzymał się za brzuch od ostatniego uderzenia. Ta przygarbiona pozycja pozwoliła mu przynajmniej uniknąć próby schwytania przez Sabetue'a. Czym prędzej ulotnił się z miejsca spotkania.

Pozwolił sobie na ostatnie smętne spojrzenie na coaxium, które już było pospiesznie zbierane przez chciwe dłonie Kilmo.

– Cholera – mruknął pod nosem, łapiąc oddech. Brzmiało to bardziej jak skrzek, ponieważ wciąż nie mógł normalnie oddychać. Nie chciał odchodzić bez zapłaty; brak kredytów będzie problemem, gdy powróci do Lady Proximy. Z drugiej strony, jeśli Han nauczył się czegoś przez lata życia na Korelii, to tego, że najpierw trzeba ujść z życiem, a dopiero potem martwić się wszystkimi problemami, które się z tym wiązały.

Jego klatka piersiowa przestała drgać. Wziął wielki haust powietrza. Wyprostował się, rozprostował nogi i zaczął biec.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Światło przedświt zaczęło nieśmiało muskać kapsuły Coronet City, sprawiając, że połączone mostami ciemnoszare wyspy zrobiły się jasnoszare. Słońce wkrótce wzejdzie i zamieni je w cóż... jeszcze jaśniejszą szarość. Miasto zawsze było w takim czy innym odcieniu szarości.

Pośród tego ponurego otoczenia Han szukał odpowiedzi na pytanie, które zbyt często pojawiała się w jego krótkim życiu w ostatnich latach: „Jak mam wyjść z cało tej sytuacji?”. Kilmo nie był zadowolony z tego, że Hanowi udało się wymknąć. Wszyscy ruszyli za nim zaraz po tym, jak wraz z resztą gangu pozbierali z ziemi metalowe fiolki.

Tak właściwie, dla Hana ten szaleńczy bieg w celu ratowania skóry nie różnił się niczym od innych ucieczek, którymi musiał się posiłkować w celu ocalenia życia. Adrenalina wypełniała mu żyły, gdy biegł wzdłuż wąskiej alejki. Uskakiwał przed koszami, pudłami i kanistrami, z których wyciekało coś,

o czym nawet nie chciał wiedzieć. Słyszał, jak tuż za plecami o ulicę uderzały stopy ludzi i obcego.

Przed uciekinierem rozciągał się bulwar Narro Sienara, jeden z mostów łączących kapsułowe wyspy Coronetu. Miał zamiar przebiec na drugą stronę, wskoczyć w jedną z alejek i zgubić pościg w labiryncie generatorów mocy oraz jednostek odsalających. Był to dobry plan, który już wielokrotnie ratował go w przeszłości. Z pewnością nie chciał jednak wychodzić z cienia na ulicę, która dopiero co zaczynała budzić się do życia. Zauważył droidy L-1g, które po kolei włączały się i przygotowywały do pracy, kiedy nagle coś przykuło jego uwagę.

Kilmo poruszał się śmigaczem M-68, który stał sobie tam tak po prostu lśniący i całkowicie nowy. „Nie musisz się martwić o zostawianie śmigacza w złej dzielnicy, jeżeli to właśnie dzięki tobie dzielnica schodzi na psy”, pomyślał Han. Ale też Kilmo powinien był wiedzieć, że nie zostawia się sportowego śmigacza (zwłaszcza kabrioletu!) tak po prostu, zabezpieczonego jedynie systemem ochronnym.

Ten pojazd był skarbem, który mógł poprowadzić Hana ku wolności, a także opcją ucieczki od tego ponurego życia i poniewierki.

Wyskoczył na ulicę i przez chwilę lawirował pomiędzy wysokimi droidami. Niektóre głośno protestowały, że przeszkadza im w pracy, ale Han miał jedynie nadzieję, że osłonią go przed ścigającymi. Niestety, o tej porze na zewnątrz nie było jeszcze wielu droidów i ludzi. Gdy tylko dotarł do śmigacza, padł na ziemię i przetoczył się pod pojazd. Zaczął obserwować okolice, jednocześnie próbując uspokoić oddech.

Obok jego kryjówki przemknęło kilka par stóp. W większości były to stopy ludzkie, w butach roboczych, albo metalowe stopy droidów. Nie była to żadna niespodzianka, jako że najlepszą pracą za pensję minimalną można było dostać

w fabrykach. Korelianie słynęli z projektowania i budowy statków kosmicznych, dlatego większość zajęć na planecie było związanych z budową, testowaniem oraz projektowaniem części mechanicznych i elektronicznych. Takie stanowiska były jedynie trochę lepsze niż inne możliwości zarobku na planecie, ale przynajmniej nie trzeba było patroszyć ryb.

Miejscowe zajęcia, za które płacono mniej niż w fabryce, to były bowiem właśnie między innymi: handlarz ryb, żeglarz czy złodziej. Han, jak większość sierot, wyrzutków i uciekinierów z Coronet City, wykonywał ten ostatni zawód.

Duża część innych szanowanych miejsc pracy zniknęła, odkąd Imperium uznało planetę za swoją, a jej obywatele zatrudniło przy budowie imperialnych statków. W kolejnych latach pojawiły się gangi, a przestępczość wzrosła. Coraz więcej ludzi szukało alternatywnych sposobów na zarobek, byle tylko nie umrzeć z głodu. Pojawiły się też szczurze gangi, które przygarniały na swoje łono osierocone i biedne dzieci. Oferowały jedzenie i kredyty za skradzione towary. Dołączenie do Białych Robaków wydawało się swego czasu świetnym pomysłem. Han miał szansę nową rodziną zastąpić tę, którą kiedyś miał. Albo przynajmniej mógł liczyć na miejsce do spania nie na ulicy.

Niestety, należenie do tej „rodziny” wiązało się z niebezpieczeństwem na ulicach, biciem, życiem w ponurej norze i ciągłym wypominaniem, że był wart mniej niż ubrania, które dostał, oraz porcje, którymi niechętnie go karmiono. Jeżeli władze złapały cię na wykonywaniu jednej z robót dla Robaków, to byłeś skazany sam na siebie. Nikt nie przybyłby ci z pomocą.

Han żył w tym brutalnym świecie, odkąd był małym chłopcem, i nie widział końca tej drogi.

Obok śmigacza przemknęły imperialne nogi w białych butach, które kroczyły z zarozumiałością i wyższością. Miał

nadzieję, że żołnierz Imperium chociaż na chwilę zatrzyma pościg, lecz niestety. Kilmo i jego gang wkrótce znaleźli się w zasięgu wzroku Hana. Ich tempo nieco spadło z powodu imperialnych, lecz wciąż się zbliżali. Obok śmigacza przeszły ludzkie stopy, sabetyjskie pazury, trzy nogi należące do nieokreślonej istoty, a na końcu ogon sunący po ulicy. Han nie wiedział nawet, do kogo należały te ostatnie nogi, lecz domyślił się, że ten ktoś był wsparciem dla Kilma. Chłopak wstrzymał oddech. Wiedział, że jeśli go złapią, to nie uda mu się ponownie uciec. Zapewne zabiją go od razu na ulicy i stwierdzą po prostu, że złapali złodzieja.

Nie było to do końca kłamstwo, lecz praktycznie rzecz biorąc, to oni tym razem byli złodziejami.

Nogi gangsterów zatrzymały się. Byli tak blisko Hana, że ten mógł zauważyć, iż Sabetue'owi przydałby się pedicure. Miało rozdwojony pazur, z którego ciekła ropa, i który, sądząc po odorze, został niedawno naderwany. Wyglądało to boleśnie, jednak Han nie mógł wykrzesać z siebie zbyt wiele współczucia, gdyż zastanawiał się jedynie, kogo obce rozerwało, że doprowadziło pazur do takiego stanu.

Przełknął nerwowo ślinę, ale leżał kompletnie nieruchomo i czekał. Jeżeli Kilmo zdecydowałby się szukać Hana we swoim własnym śmigaczu, to bardzo szybko chłopak znajdzie się w całkowicie nowych kłopotach.

Nogi poszukiwaczy na szczęście poruszyły się i ruszyły dalej, znikając w zaułku.

Horyzont powinien być czysty, Han wyczołgał się więc spod śmigacza i rozejrzał wokoło. Imperialni zniknęli, tak samo jak zbiry. Chłopak rzucił okiem na konsolę pojazdu, po czym uśmiechnął się i wskoczył do środka.

Metaliczny smak wypełnił mu usta, kiedy włożył sobie latarkę między zęby, żeby lepiej widzieć wewnątrz pojazdu w słabym świetle poranka. Wziął narzędzia do ręki

i uśmiechnął się do siebie. To była dla niego naprawdę bułka z masłem. Zwłaszcza, że kradł takie śmigacze, odkąd był małym chłopcem.

– Dawaj – mruknął.

Obszedł alarm, nim system mógł nawet spróbować się uaktywnić, i włamał się do układów bezpieczeństwa pojazdu. Pokręcił głową, żeby się rozejrzeć, a światło padało to na jedną, to na drugą część konsoli. Nieważne, ile Kilmo zapłacił za zabezpieczenia, tak czy inaczej przekona się, że sporo przepłacił. Wkrótce dostanie cenną nauzkę.

Gdy tylko system bezpieczeństwa został wyłączony, Han sięgnął pod kierownicę. Jego dłonie instynktownie wiedziały co robić; poruszały się niemal bez jego ingerencji. Przełączyć to, odsunąć tamto, a na koniec rozebrać mechanizm aż do przewodów. Z chirurgiczną precyzją połączył dwa kable i je skręcił.

– Dawaj – ponaglił.

Przewody zaskwierczały, ale nic się nie stało. Podniósł głowę i rozejrzał się wokół. Zobaczył plecy Kilma, oddalone od niego jedynie o kilka metrów.

– No d a w a j ! – powiedział po raz trzeci i ponownie przekręcił przewody, aż wbiły mu się w palce, strzelając iskrami. Lekkie kopnięcie prądu go podekscytowało. Śmigacz obudził się do życia z łagodnym pomrukiem, który nikogo nawet nie zaalarmował o mającej nastąpić kradzieży.

Han szybko zaznajomił się z konsolą. Jego palce tańczyły po przyciskach i przełącznikach. Szarpnął dźwignią, sprawiając, że pod pojazdem zapłonął silnik repulsorowy, który podniósł śmigacz z ulicy. Pojazdem kilka razy zakołysało, nim się ustabilizował. Han sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął dwie złote kości połączone łańcuszkiem; amulet, który przynosił mu szczęście. Nie czuł, żeby chwila, którą poświęcił na zawieszenie ich na przedniej szybie, była czasem straconym.

Odpalił silniki ciągu i ruszył. Śmigacz należał od teraz do niego.

Kradzież była szybka i czysta. Mistrzowska robota.

Buchnięcie śmigacza może i było szybkie i czyste, ale nie można było tego samego powiedzieć o nim samym. Twarz Hana była umorusana pyłem przylepionym do skóry przez pot, oraz zaschniętą krwią z nosa i wargi. Jego lewe oko spuchło od niedawnego uderzenia przez Kilma. Nic jednak nie mogło umniejszyć uniesienia, które czuł, kiedy śmigacz zabierał go z dala od członków gangu, wciąż szukających go z nadzieją dokończenia tego, co zaczęli.

Pojechał w stronę świtu. Rozpędził silnik i zignorował krzyki i protesty, które zostały za nim. Głosy szybko się rozproszyły, a Han wjechał na most, rozkoszując się wiatrem na twarzy, zapachem soli w powietrzu i karkołomną prędkością. To właśnie było życie, jakiego szukał. Nie dla niego było skradanie się tunelami i bycie chłopcem na posyłki dla szefów przestępczego półświatka.

Pomyślał o jedynym miejscu, które mógł nazwać „domem”, nieważne, jak bardzo to słowo nie pasowało do tego miejsca. Han wychował się w norze Białych Robaków, faweli położonej pod Coronet City.

Całe miasto było szare od kadłubów statków oraz pokryte smarem pochodzącym z przeróżnych obszarów przemysłowych i produkcyjnych. Fawela, w której mieszkał, była również szara, ale od brudu i rozpaczy, z domieszką metalicznego posmaku krwi, który przypominał mu o ciągłym niebezpieczeństwie. Było to miejsce, z którego od lat desperacko chciał uciec.

Była tam jednak również Qi'ra. Uśmiechnął się zaważdiacko i od razu poczuł, jak zaschnięta rana na jego wardze pęka. Wyobraził sobie minę dziewczyny, kiedy usłyszy, że w końcu będą wolni. Nie mógł jej tutaj zostawić. Po prostu nie

mógł. Gdyby znalazła się w podobnej sytuacji, też by go nie zostawiła.

Nie chciał słuchać cichego głosu zwątpienia w swojej głowie, który mówił mu, że nie jest stuprocentowo pewien, czy to prawda. Qi'ra była jak wszystkie inne dzieci wychowane przez Białe Robaki. Była twardzielką, która mogła sobie poradzić w każdych warunkach. Wszyscy oni musieli tacy być. Han nie potrafiłby spojrzeć na siebie w lustrze, gdyby ją porzucił. Westchnął i zmienił kierunek. Ruszył w stronę faweli.

Zwolnił trochę i spróbował wyglądać mniej jak złodziej, który próbował uciec w najlepszej furze swojego życia, a bardziej jak szanowany obywatel jadącego do fabryk i, by budować szanowane gwiazdne niszczyciele dla szanowanego Imperium.

Co z tego, że w niczym nie przypominał szanowanego obywatela?! Wylał nos rękawem, próbując chociaż trochę oczyścić się z krwi. Nie mógł jednak nawet stwierdzić, czy teraz krew była na rękawie, czy tylko rozmazał sobie brud po twarzy.

Bycie szanowanym było nudne. Silnik ponownie zaryczał, a pojazd nabrał prędkości. Wyminął zaspanych handlarzy niosących beczki z rybami i bele tkanin. Lawirował między pojazdami, zostawiając za sobą wolniejsze z nich, jakby stały nieruchomo. Nie mógł się powstrzymać od wydania okrzyku radości. Czuł, że żyje. Prędkość była dla niego w s z y s t k i m .

Im dalej na przedmieściach się znajdował, tym bardziej miasto wyglądało na podniszczone. Zobaczył uszkodzone budynki, zawalone dachy oraz slumsy zbudowane jedynie z metalowych podpórek i płóciennych ścian. Wydawało mu się, że zauważył nogi wystające z pojemnika na śmieci, lecz tylko pognał dalej, marszcząc czoło. Kimkolwiek była ta osoba, to nie był jego problem. Nawet nie rozpoznał tych nóg, więc nie należały do nikogo, kogo znał.

Im bliżej był Nory, tym okolica stawała się brudniejsza i biedniejsza. „Będę tam ostatni raz”, pomyślał. Może będzie

miał szczęście. Może członkowie gangu już położyli się spać? Nocne istoty w końcu tak robiły o brzasku. Białe Robaki nienawidziły słońca bardziej niż bycia oszukiwanym na wymianie coaxium. Przypomniwał sobie, że wciąż musiał jakoś rozwiązać problem zapłaty.

Han w końcu zatrzymał skradziony śmigacz i z niego wyskoczył, po czym przyjrzał się przez chwilę pojazdowi. Uszkodził już zainstalowany system bezpieczeństwa, więc w tej chwili każdy mógł mu go ukraść. Mógł na szybko złożyć do kupy nowe zabezpieczenie, ale nie w tej chwili. Jeśli ktoś z gangu by to zauważył, to od razu zwinąłby jego nową maszynę. Nic nie należało do ciebie, dopóki pracowałeś dla Białych Robaków.

Wszystkie łupy należały do Lady Proximy.

Grupa szczurołapów, dzieciaków równie brudnych jak Han, choć nie tak zakrwawionych, przebiegła obok niego, ścisnąc w rękach zdobycze za dzisiejszy wieczór.

– Szybciej! – krzyknął jeden ze starszych dzieciaków. – Pośpieszcie się albo Proxima dobierze się wam do skóry!

Dwóch nastolatków o kilka lat młodszych od Hana weszło w zasięg jego wzroku, zaganiając inne dzieci. Popychali je i grozili im, w towarzystwie warczącego sibiańskiego ogara.

Han gardził tymi stworzeniami. Były masywne i wielkie oraz białe niczym grindalidzka liderka Robaków, tyle że miały mniej nóg i bardziej się śliniły. Nienawidził ich niezwykłego przywiązania do swego pana, lecz jeszcze bardziej – ich skłonności do agresji. Zakradł się do Nory za dziećmi, nie chcąc, by ktokolwiek go zauważył. Szczurołapy skrzyknęły w jeden z tuneli, szukając bezpiecznego miejsca z odrobiną światła, żeby przyjrzeć się swoim skarbom, coś zjeść albo przywitać się z przyjaciółmi.

Większość tuneli prowadzących do jamy spowijała całkowita ciemność. Ludzie nie byli dominującym gatunkiem w tej okolicy, a fotofobiczni yrindalidowie nienawidzili naturalnego

światła. Dzięki temu miejscu Han nauczył się poruszać w kompletnych ciemnościach. Nie był dumny z posiadania tej umiejętności, ale była niezbędna do przeżycia w tych trudnych warunkach. Minął młodsze szczury, mając nadzieję, że nie zwrócą na niego uwagi.

Chłopiec, może ośmioletni, wyciągnął coś błyszczącego ze swojej torby. Pokazał to starszej dziewczynce, która z nim siedziała. Han przypomniał sobie, że miała na imię Lex.

– Patrz, co ukradłem. Założę się, że Lady Proxima odpali mi dodatkową rację! – powiedział.

Lex natychmiast wyrwała znalezione z ręki chłopca i się mu przyjrzała.

– A ja myślę, że da tę dodatkową rację mnie! – zawołała i roześmiała się.

Chłopiec rzucił się po swój skarb, jednak dziewczynka trzymała znalezione już poza jego zasięgiem.

– To nie fair. Oddawaj!

Han zostawił dzieci. Zdawał sobie sprawę z tego, że dzisiejszy obiad chłopca wisiał na włosku w tej okrutnej zabawie w kotka i myszkę. Młodzi musieli jednak sami nauczyć się, jak dbać o siebie tu na dole; Han też musiał się niegdyś tego nauczyć.

Mijał piec, który jako jedyny świecił na złoto w ponurych głębinach tuneli, gdy nagle ktoś złapał go za koszulę i pociągnął za gorące palenisko. Jedna z rąk chłopaka powędrowała do kieszeni, by chronić to, co tam miał, podczas gdy druga zacisnęła się w pięść. Han był gotowy do odparcia ataku, ale cios nie nadszedł. Zamiast tego na jego wargach znalazły się usta, które pocałowały go z całej siły.

Qi'ra, jedyna osoba, schwytywanie przez którą przyjmował z radością.

Jego wolna ręka powędrowała do jej brązowych włosów, obciętych tuż poniżej ucha. Przyciągnął ją bliżej do siebie i na

chwilę zapomniał o dzisiejszych wydarzeniach, pulsującym bólu na twarzy i nieokiełznanej potrzebie wydostania się z mrocznych tuneli raz na zawsze. To po nią tutaj wrócił. Qi'ra i wolność były jedynymi rzeczami cokolwiek wartymi na tym świecie.

Odsunęła się od niego, łapiąc powietrze. Jej twarz była zmartwiona i smutna.

– Tak długo cię nie było. Czułam, że coś poszło nie tak – powiedziała.

Jej niebieskie oczy błyszczały w świetle pieca. Zaczęła dotykać jego zakrwawionej i opuchniętej twarzy. Przy skórze wokół jego lewego oka zmarszczyła brwi.

Han uśmiechnął się chytrze i wypiął pierś.

– To? To nic. Trzeba było zobaczyć ich. – Przyciągnął ją bliżej, ale widząc jej sceptyczne spojrzenie, zaraz się poprawił. – Tak właściwie, to nic im nie jest.

Uśmiechnęła się. Jego spokojny ton uspokoił ją tak, jak miał nadzieję.

– Posłuchaj, Kilmo wykiwał mnie w samym środku wymiany. Daję mu fiolki z coaxium, kiedy nagle jego goryle mnie atakują. – Uśmiechnął się ponownie. – Ale pokazałem im, na co mnie stać.

– Tak? W jaki sposób? – zapytała. Stała tylko kilka centymetrów od jego twarzy. Zaczynało jej udzielać jego podekscytowanie i poczucie nagłości.

Han uśmiechnął się. Czyż odpowiedź nie była oczywista?

– Zwiąłem i rąbnąłem im śmigacz.

Qi'ra parsknęła śmiechem, jakby usłyszała świetny dowcip.

– A co, wybieramy się gdzieś?

Han przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Dokąd tylko zechcemy. – Wyciągnął rękę z kieszeni i pokazał jej metalowy cylinder, który chronił szklaną fiolkę ze świecącym niebieskim płynem. Był to siódmy pojemnik, o który wcześniej wypytywał Kilmo.

Coaxium było rzadkim i drogocennym hiperpaliwem, które zasilalo statki kosmiczne w całej galaktyce. Ilość, w posiadaniu której znalazła się ta dwójka szczurolapów, mogła pozwolić im na zawsze opuścić ten rynsztok.

Qi'ra głośno wciągnęła powietrze w płuca.

– Skitrałeś jedną fiolkę!

Kolejna grupa dzieci przebiegła tuż obok. Do uszu chłopa dotarł głos jednego ze szczurolapów.

– Han wrócił!

Jęknął, uzmysławiając sobie, że teraz wieść się rozniesie i reszta Robaków zacznie go szukać. Musiał działać szybko. Qi'ra wciągnęła go głębiej do wnęki i podniosła jego rękę na wysokość światła wydobywającego się z pieca, żeby lepiej przyjrzeć się zdobycz.

– Ostrożnie – powiedział.

– To jest warte... – zaczęła mówić, lecz to Han dokończył myśl. Dokańczali swoje zdania jak przystało na starych przyjaciół.

– ...Pięćset, sześćset kredytów. Więcej niż nam trzeba...

– Na łapówkę dla celników na granicy!

Han przytaknął.

– Możemy w końcu uwolnić się od Proximy.

– I prysnąć z Korelii! Han, to się może udać!

Jej twarz nigdy wcześniej nie była taka radosna. Han czuł, że w tej chwili mogą dokonać wszystkiego.

– Uda się. Zawsze mówiłaś, że się kiedyś stąd wyrwiemy. To kiedyś jest dzisiaj.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Na co czekamy?

Pocałował ją ponownie i szybko zaczęli się zbierać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Qi'ra miała cztery różne plany, gotowe do realizacji w zależności od tego, czy transakcja Hana się powiedzie, czy nie. W mgnieniu oka postanowiła wprowadzić w życie nowy, piąty.

Han wyglądał przystojnie i czarująco nawet z brudną i zakrwawioną twarzą, która puchła teraz jak Lady Proxima w słoneczny dzień. Otworzył usta, by rzucić jakąś kąśliwą uwagę, lecz nie było na to czasu. Szczury już zaczęły rozpowiadać o tym, że wrócił, więc goryle Lady Proximy wkrótce zaczną ich szukać.

Złapała go za rękę i zaczęła biec, wiedząc, że Han pójdzie za nią. Zbudowali między sobą taki poziom zaufania, że nie musieli sobie nawet zadawać już pytań. Serce podczas biegu zabiło jej mocniej i szybciej i czuła, że tym razem w końcu nadarzyła się okazja do uzyskania wolności.

Qi'ra ominęła jeden z tuneli, w którym mieszkało jeszcze więcej szczurołapów. Z pewnością sprzedaliby ich Proximie za dodatkowe ćwierć porcji. Skręciła w mało używany tunel, który niegdyś znalazła w poszukiwaniu szybkich dróg ucieczki.

Nie było to miejsce, w którym ludzie chcieliby spędzać wiele czasu. Nie miała pewności, czy zrobiono to umyślnie, czy też Grinalidów po prostu to nie obchodziło. W tunelu brakowało ciepłego światła pieca i panował specyficzny, intensywny odór zgnilizny, krwi i słonej wody. Wilgotna ziemia nieprzyjemnie mlaskała pod ich stopami, kiedy parli naprzód. Starali się nie myśleć o tym, po czym biegli.

Qi'ra odwróciła głowę, żeby poinformować Hana, dlaczego poruszali się akurat tę odludną ścieżką, gdy zauważyła, że jego twarz przestała wyrażać ekscytację, a zamiast tego ukazała się na niej rozpacz. Zatrzymała się nagle, a chłopak natychmiast wpadł na jej plecy, uderzając twarzą w tył jej głowy. Cofnął się, przeklinając i pocierając spuchnięte oko.

Kształt, przez który się zatrzymali, wydał z siebie gardłowy śmiech.

Qi'ra jęknęła, gdy zdała sobie sprawę, na kogo trafili. Moloch był potężnym brutalem i prawa ręką Lady Proximy. W przeciwieństwie do większości Robaków był ubrany w kombinezon ochronny. Jego białe, pomarszczone ciało okrywał brązowy płaszcz, który był wybielony w wielu miejscach przez toksyny, które zalegały w siedzibie gangu. Maskę miał ściągniętą do tyłu, przez co jego biała twarz i pomarszczony dziób były bardzo dobrze widoczne. Osłona na twarz miała skraplacz wilgoci, który nieustannie nawadniał jego twarz i chronił przed słońcem. Dziób obcego zwrócony był w ich stronę.

Obok Molocha stał Rebolt, chłopak, który dorastał u boku Hana i Qi'ry. Liczył kiedyś na to, że zostanie Głównym Chłopcem szczurołapów, ale jego ambicje były rozwiewane raz za razem przez Hana i Qi'rę, która została nawet Główną Dziewczyną i ulubienicą Lady Proximy. Było to błogosławieństwo, z którego nie mogła dzisiaj skorzystać. Grindalidka była na to zbyt cwana.

Niestety, Rebolt był ulubieńcem Molocha, zapewne z tych samych powodów, dla których nie mógł zapunktować u Lady Proximy. Nie był zbyt mądry, nie wykazywał inicjatywy oraz ślepo wykonywał polecenia Molocha. Nigdy nie zdradziłby swojego szefa i był ku temu prosty powód: nigdy nie wpadłby na to, jak to zrobić. Ostatnio jego rola polegała na znęcaniu się nad wszystkimi szczurołapami, którzy „wymagali naprostowania”, jak to miał w zwyczaju mówić Moloch. Chłopak uwielbiał zwłaszcza znęcać się nad Hanem i Qi'ra.

– Han! Szczurołap, którego akurat szukałem – powiedział Moloch. Jego usta wykrzywiły się w przerażającej imitacji uśmiechu.

Han nonszalancko stanął przed Qi'ra, a na jego twarzy pojawił się charakterystyczny uśmiech.

– Moloch! Cześć! Co u ciebie? Właśnie szedłem do Lady Proximy. Właśnie do niej... w tej właśnie chwili. – Zrobił krok do tyłu, do miejsca, gdzie wpadł na plecy Qi'ry. Musnął jej dłoń, a zręczne palce przekazały jej fiolkę. Przesunęła się, by dopasować się do jego ruchów, i schowała przedmiot do kieszeni.

– Masz nasze kredyty? – Moloch nie należał do tych, co cenią sobie uprzejmości.

Han skrzywił się i wskazał na swoją posiniaczoną twarz. Qi'ra uważała, że próba wzbudzenia współczucia u Grindalida była stratą czasu. Nic by to nie dało, ale Han jak zawsze musiał spróbować.

– Poczekaj, aż ci opowiem, jaką miałem noc. Nigdy nie uwierzysz. To znaczy uwierzysz, ale...

Moloch usłyszał już dość i odwrócił się do Rebolta.

– Przeszukaj go.

Rebolt miał bladą twarz pokrytą bliznami po trądziku i wiecznie zmarszczone czoło, co sprawiało, że nawet kiedy się uśmiechał, wyglądał na wściekłego. Warknął na Hana, żeby się nie ruszał.

W momencie, kiedy zbir zaczął bezlitośnie przeszukiwać Hana, Qi'ra odsunęła się od nich o krok. Rebolt zaczął ciągnąć chłopaka za ubranie i macać obszycia w poszukiwaniu ukrytych kieszeni. Han próbował mu w tym nie przeszkadzać, spokojnie pozwolił przeszukać zarówno kurtkę, jak i spodnie. W ogóle nie protestował, gdy Rebolt rzucał nim na wszystkie strony. Znalazł jedynie narzędzia Hana, które miotał na ziemię.

Qi'ra wsunęła otrzymaną fiolkę głębiej do kieszeni i postarała się wyglądać na zatroskaną, ale nie współwinną. Na szczęście większość Grindalidów nigdy nie nauczyło się dobrze odczytywać ludzkiej mowy ciała. Przeszukujący Hana Rebolt miał większe szanse, że zwróci uwagę na jej zachowanie, więc wycofała się cicho w cień. Miała nadzieję, że jej nie zauważyli.

Pomagier Molocha zakończył w końcu przeszukiwanie i zmarszczył brwi, zdezorientowany. Nie znalazł ani fiolek, ani kredytów, a był pewien, że znajdzie jedno albo drugie. Spojrzał na swojego szefa, oczekując kolejnych instrukcji.

– Lady Proxima będzie wiedziała co z nim zrobić – powiedział Grindalid, wskazując na Hana, którego Rebolt momentalnie złapał za ramiona.

Qi'ra naprężyła mięśnie, gotowa biec przez tunel. Oczy Molocha bez trudu znalazły ją w ciemności i przez chwilę badały. „W końcu dranie spędzali całe życie w tych warunkach!”, pomyślała. Po chwili Moloch chrząknął i odwrócił się. Najwidoczniej uznał, że nie jest warta szczególnej uwagi. Dziewczyna uśmiechnęła się w ciemności. Nareszcie była wolna! Miała w kieszeni coś wartego setki kredytów, a Moloch i Lady Proxima byli zajęci Hanem!

Mogła uciec. Mogła wziąć fiolkę, opuścić planetę i nigdy więcej nie oglądać się za siebie. Ale...Han jej nie zostawił. Wrócił po nią, pomimo tego, że miał śmigacz i coaxium. Mógł w tej chwili być już gdzieś hen poza planetą! Przeklęła pod nosem. Ten cholerny szlachetny głupiec wrócił po nią i dał

się złapać. Teraz Lady Proxima go sprzedaje, zje albo zrobi coś jeszcze gorszego.

Coaxium było jej biletem do wolności. Pogłaskała delikatnie chłodny metal leżący w jej kieszeni. Westchnęła i ruszyła za nimi. Była mu dłużna, a nienawidziła mieć długów.

„Cóż, przynajmniej Qi’rze udało się zwać”, pomyślał Han. Uciekła wraz z jego skarbem. Może i nie było tego w planie, ale wołał już, żeby coaxium miała ona, a nie Lady Proxima. Skupił się na popychającym go zbirze i spróbował zignorować ból i pustkę, które czuł w klatce piersiowej po tym, jak przyjaciółka go zostawiła.

Rebolt ścisnął ramiona Hana o wiele mocniej niż musiał.

– Zamierzam się tym delektować – wyszeptał chłopakowi w twarz.

– Twój oddech, Rebolt. Jest po prostu legendarny – odpowiedział, krzywiąc nos od odoru.

Zbir splunął na niego, upewniając się że gdziekolwiek Han się nie uda, ten zapach będzie mu już towarzyszył.

Nora została wybudowana z porzuconych i przestarzałych kubików mieszkalnych, zebranych z opuszczonego koreliańskiego projektu budowlanego. Były połączone ogromnymi, zardzewiałymi rurami odsalającymi. Cała śmierdziała nieoczyszczonymi ściekami. Był to zapach okropny, który wżerał się w nosy. Nie można było się do niego przyzwyczaić. Nasilał się w centralnej części kompleksu, gdzie Lady Proxima przebywała w swoim legowisku. Zarówno Grindalidowie, jak i wychowywani przez nich ludzie chodzili cały czas brudni.

Legowisko Proximy było śmierdzącą dziurą pośrodku nieużywanego magazynu. Maszyny i narzędzia wciąż się tu znajdowały. Szczurołapy przesunęły je jedynie na bok, żeby zrobić miejsce na sadzawkę, w której żyła Proxima i jej młode. Jej zbiry dawno temu przyciemniły wszystkie okna i do pewnego

stopnia oczyściły okolicę, tworząc przyjemne gniazdko dla swojej królowej. Hanowi przypomniało się, jak musiał kiedyś pomagać w oczyszczeniu sadzawki, w której żyła Grindalidka. Cysterna sięgała głęboko pod ziemię, a rozgałęziające się tunele i komory pod miastem. Wszelkie wysiłki, jakie podejmował, by usunąć brud z wody, były natychmiast niweczone, gdy tylko Lady Proxima ponownie pojawiała się w mętным basenie.

Woda była wiecznie słonawa i mulista, z cienką oleistą warstwą, która lśniła w świetle słabych żarówek oświetlających legowisko. Prąd potrzebny do ich zasilenia pobierano z jednej z pobliskich sieci energetycznych. Dzięki oświetleniu legowisko stało się chociaż trochę przyjaźniejsze dla ludzi. Woda w sadzawce pozostawała jednak ciemna jak noc i śmierdząca od zanieczyszczeń. Gryzący nos zapach rozchodził się po tunelach siedziby Grindalidki. Najgorszą zniewagą wśród szczurólapów było kazać komuś wypić wodę z sadzawki Proximy.

Oczywiście, nikt tak nie mówił w jej obecności.

Rebolt popchnął Hana, przez co ten wpadł w kałużę wody ściekowej, tuż obok sadzawki Lady. Inne szczury zebrały się, żeby obejrzeć przedstawienie, a Han rozejrzał się pośród zebranych, licząc, że znajdzie wśród nich jakąś znajomą twarz. Nie znalazł jednak żadnej. Poczuł, jak zbir rozluźnia chwyt, skupiając wzrok na ich liderce, która wynurzyła się z wody niczym mityczny wąż morski.

Była ohydna, ale mimo to była ich królową. Lady Proxima była grubym, pomarszczonym robakiem, o bladej, lśniącej, białej skórze i dziobatej twarzy. Miała dwanaście ramion, z których część była chuda i patykowata, a część silna i potężna; wszystkie kończyły się pazurami. Była obleczona w metal i łańcuchy niczym robak, który obtoczył się w metalowych wiórach, a potem uznał, że wygląda jak członek królewskiego rodu i zaczął się tak zachowywać.

Zapach w pomieszczeniu pogorszył się, gdy otworzyła dziób. Han zmarszczył nos. Nawet lata praktyki nie mogły oduczyć naturalnych odruchów na niektóre bodźce. Jedna z młodszych dziewczynek również się skrzywiła, czując ten odór, ale szybko została spoliczkowana przez jednego ze starszych chłopców.

Słudzy królowej pokornie pokłonili głowy, a wkrótce dołączyły do nich niektóre ze szcurołapów. Han po prostu stał i czekał.

Lady Proxima nie zwracała uwagi na składających jej pokłony poddanych. Patrzyła jedynie na Hana. Przyjrzała mu się od stóp do głów i w końcu przemówiła.

– Wyglądasz gorzej niż zwykle, chłopcze. Co się stało?

Han otworzył szerzej oczy, starając się wyglądać na oburzonego jej pytaniem.

– Powiem ci, co się stało! Wyrolowali cię i próbowali mnie zabić!

Lady Proxima wydała z siebie sycząco-chrapliwy dźwięk, który oznaczał śmiech. Nie uwierzyła w ani jedno jego słowo.

– N a p r a w d ę ? A co z kredytami?

Han bardzo się starał sprawić wrażenie bardziej opanowanego, niż się czuł.

– Zatrzymali je.

Lady Proxima kiwnęła głową.

– A moje fiołki z coaxium? – zapytała, a w jej głosie pojawił się ton zwiastujący wybuch wściekłości. Pytanie było retoryczne; wiedziała, że jej zbiry od razu przyniosłyby jej jakiegokolwiek hiperpaliwo, które mógł mieć Han. Ten tylko wzruszył ramionami.

– Je też zatrzymali, ale... – dodał, widząc jak Proxima nadyma się ze wściekłości. Musiał chwilę się zastanowić, jak dokończyć zdanie, ale wpadł na pewien pomysł. – ...dostaliśmy cenną lekcję. Tym gościom nie wolno ufać. – Uśmiechnął się,

zadowolony, że cała wina spadnie na członków gangu, którzy go zaatakowali.

Lady Proxima podniosła głos, a wściekłość zaczęła z niej wypływać, tak jak ona sama chwilę wcześniej wypłynęła z szawki.

– Oczekujesz, że uwierzę ci, że udało ci się uciec z niczym?

– Cóż... udało mi się uciec z życiem. Myślę, że to całkiem sporo – powiedział, rozpościerając ręce na znak, że sam jest skarbem. Jej małym wojowniczym szczurołapem. – To znaczy, przynajmniej dla mnie to sporo.

Lady Proxima w końcu odwróciła od niego wzrok, który teraz spoczął na Molochu. Potrzebowała potwierdzenia, że Han wrócił z pustymi rękoma.

Znienawidzony przez chłopaka Grindalid zrobił krok do przodu i odchrząknął.

– Nie miał nic przy sobie – powiedział i jeszcze raz poklepał kieszenie Hana, udowadniając, że są puste.

Cierpliwość Lady Proximy była na wyczerpaniu. Władczyni wyprostowała się i ponownie przemówiła.

– Powierzyłam ci jedno proste zadanie, a wszystko, co słyszę, to wymówki!

W śródpiersiu Hana eksplodował niesamowity ból, gdy Rebolt uderzył go w żołądek pałką. Pochylił się do przodu i spróbował zwalczyć nagły atak mdłości. Jego skrzywiona z bólu przepona zakomunikowała, że nie podoba się jej obrywanie dwa razy z taką siłą w ciągu godziny. Han nawet nie widział, żeby Proxima dawała rozkaz uderzenia go. Wszystko wskazywało na to, że Rebolt sam zdecydował się wymierzyć cios. „Rebolt po raz pierwszy w życiu wykazał się inicjatywą. Trzeba mu pogratulować”, pomyślał Han.

Najpierw padł na kolana, a chwilę potem na wszystkie cztery kończyny, w kałużę szlamu. Jeden z jego palców zaklinował się pomiędzy dwoma kamieniami, dzięki czemu na

chwilę zapomniał o bólu. Wyciągnął go i postarał się odzyskać oddech.

Lady Proxima mówiła dalej, zwracając się do zebranego tłumu.

– Patrzcie uważnie, dzieci. Daję wam wszystkim moją miłość i ochronę. To samo dostawał Han od chwili, w której przekroczył próg mojego domu. Muszą być jednak jakieś konsekwencje nieposłuszeństwa. W przeciwnym wypadku nie wyciągniecie żadnej lekcji i nigdy się niczego nie nauczycie.

Han dostrzegł w tłumie Qi'rę. Stała z tyłu i obserwowała go z kamienną twarzą. Nie mógł nic odczytać z jej oczu, lecz została. Nie opuściła go i tyle mu wystarczyło.

Rebolt uderzył go ponownie, tym razem w plecy, przez co prawie wpadł twarzą do wody. Z trudem udało mu się podnieść głowę i spojrzeć na Lady Proximę, która z satysfakcją przyglądała się, jak jest okładany przez jej zbira.

Han miał dość obrywania jak na jeden dzień. Splunął krwią w śmierzdzącą kałużę.

– Wiesz co? – zapytał. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek się nauczył.

Szkaradna twarz Lady Proximy wykręciła się jak blada pięść.

– Coś ty powiedział?

Han podniósł się z kolan, w końcu odzyskując oddech.

– Powiedziałem...

Rebolt zdecydował się wtedy wykazać jeszcze większą inicjatywą niż kiedykolwiek wcześniej i zamachnął się na niego po raz trzeci, tym razem celując w jego głowę. Han jednak złapał pałkę w swoje mokre dłonie i wyrwał ją z rąk zbira. Odwrócił się i podniósł na nogi. Teraz to on miał broń. Cudowny widok niedowierzania na twarzy chłopaka, tuż przed tym, jak Han uderzył go pałką, pozostanie z nim na długi czas.

– ... że następnym razem, kiedy ktoś mnie uderzy, to mu oddam – powiedział. Skończył z wszelkimi pozorami płaszczenia się i bycia biernym wobec agresji. Miał wszystkiego serdecznie dość.

Lady Proxima ryknęła z wściekłości i zanim Hanowi udało się zadać kilka zasłużonych ciosów Reboltowni, znalazł się na celowniku blastera Molocha.

– Ciekawe, co zrobisz, gdy cię zastrzelę – powiedział, a Hanowi pierwszy raz zabrakło ciętej riposty. Palec Molocha zaciśnął się na spuście, a chłopak przygotował się na przyjęcie gorącego ognia z blastera. Nagle na lufie spoczęła delikatna dłoń i odsunęła ją ostrożnie od poobijanej twarzy Hana. Dłoń należała do Qi'ry.

– Poczekaj. Nie rób tego – poprosiła dziewczyna. Mówiła do Molocha, lecz jej oczy były zwrócone na Lady Proximę.

Wśród szczerolapów rozszedł się stłumiony okrzyk zaskoczenia. Nie zdarzało się, żeby ktoś otwarcie przeciwstawiał się ich królowej. Nawet Moloch nie był pewien, co robić. Wszyscy spojrzeli z oczekiwaniem na Lady Proximę.

Przywódczyni Białych Robaków spojrzała w dół, na kolejną irytującą istotę, z uśmiechem. Nie było jednak w tym grymasie niczego dobrego, ale Han wiedział, że Proxima miała słabość do dziewczyny.

– Qi'ra, ty biedna, zagubiona istoto. Pamiętasz jeszcze silos? Wyciągnęliśmy cię z tego piekła i daliśmy dom. Nie odrzucaj tego dla Hana. Nie jest tego wart.

Han już chciał się wtrącić, że jest przecież sporo wart, ale uznał, że to sprawa pomiędzy Qi'rą i Proximą. Uznał, że rozsądniej będzie trzymać z dala od tej rozmowy.

Qi'ra położyła mu rękę na ramieniu, pokazując wszystkim, że stoi po jego stronie.

– Jest na pewno wart więcej żywy niż martwy. Odpracuje wszystko, co stracił na tej transakcji. I to zawiązką! Wynagrodzimy ci to.

Moloch się roześmiał. Qi'ra wciąż trzymała rękę na lufie jego blastera.

– Coaxium jest może i cenne, ale szczurolapy tanie.

Zebrane wokół nich dzieci zaczęły przytakiwać. Od małego wbijano im palcami do głów, że dla ich opiekunów ich życia nie mają najmniejszej wartości. Jedynie kilkoro z nich wyraźnie spochmurniało albo się rozzłościło. To te dzieci miały szansę kiedyś się wyrwać z tego świata.

Lady Proxima przytaknęła Molochowi.

– Jest już za późno na targowanie się. Nie mam wyboru, muszę go zabić. – Spojrzała na Qi'rę i dodała z zastanowieniem. – A ciebie może sprzedam. Możesz wciąż być warta kilka kredytów.

Qi'ra już otworzyła usta, by powiedzieć coś, czego nie będzie mogła cofnąć, lecz Han wykorzystał okazję, żeby unieść coś nad głowę.

– Dobra, wszyscy mają się cofnąć! – krzyknął.

Potrząsnął czymś, co trzymał w dłoni.

Wszyscy wokół wycofali się, zdając sobie sprawę z tego, jak wiele różnorodnych broni można było z łatwością ukryć. Jednakże wszyscy powinni byli też pamiętać, że Han został dokładnie przeszukany.

Niestety, Lady Proxima o tym pamiętała. Nawet nie drgnęła.

– Co to ma niby być?

– Detonator termiczny – odpowiedział pewnym i silnym głosem. Przesunął kciuk i wydał z siebie ledwie słyszalny odgłos kliknięcia. – Właśnie go uzbroiłem.

Lady Proxima w ogóle nie kupiła fortelu i skrzyżowała swoje niedominujące ramiona.

– To kamień.

Han mocniej ścisnął swój k a m i e ń .

– Wcale że nie.

Lady Proxima zadrżała ze złości w swojej sadzawce, tracąc cierpliwość.

– Właśnie, że tak! Cmoknąłeś ustami! Tylko na tyle cię stać, dziecko?

– Proszę, powiedz, że to nie jest twój plan – powiedziała cicho Qi'ra.

Han zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

– Nie – odpowiedział – ale to jest! – Rzucił kamieniem w jedno z przyciemnionych okien.

Kawałek skały poszybował wysoko w górę i przebił się przez okno z miłym dla ucha brzdękiem. Czarne odłamki posypały się na kilkoro szczurołapów poniżej. Rozpierzchli się, krzycząc z zaskoczenia i bólu, ale ich krzyki nie mogły się jednak równać z rykiem, jaki wydała z siebie Lady Proxima.

Od czasu, kiedy Han wszedł do tuneli, słońce zdążyło wejść wysoko i oświeślało już w pełni szare miasto. Promienie dotarły także do slumsów. Bez osłony w postaci przyciemnionych szyb światło wlało się też do pomieszczenia, które nie widziało go od lat, i oświeciło Lady Proximę niczym aureola.

Jej biała grindalidzka skóra natychmiast pokryła się pęcherzami, które zaczęły skwierczeć, pękać i sączyć ropę. Ten sam los spotkał pobratymców władczyni, z wyjątkiem tych, którzy mieli na sobie kombinezony ochronne. Proxima ryknęła z bólu głośniejsz, niż Han kiedykolwiek słyszał, wyla się i próbowała znaleźć ochronę przed światłem parzącym jej skórę. W końcu zanurkowała w rdzawej wodzie, szukając ratunku w ciemności sadzawki. Pozostawiła za sobą jedynie białą krew, która wciąż świeciła na powierzchni ciemnej wody.

Smród pieczonych Grindalidów był czymś, czego Han miał nadzieję nigdy więcej nie poczuć. Zapach drażnił jego nos, ale zakaszał tylko raz i złapał Qi'rę za rękę. Nie interesowało go, kto jeszcze jest ranny. Po prostu zaczęli biec.